Rok II. Lwów, Sobota 21 Czerwca 1879. Nr. 69.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje sie przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna) gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.

Naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



ELEONORA ZIEMIĘCKA.

JEDNA Z WYBITNIEJSZYCH AUTOREK POLSKICH.

(Podług fotografji Mieczkowskiego w Warszawie).

Z c. k. Sądu otrzymujemy następujący wyrok:

L. 7.713.

C. k. Sąd krajowy, jako Trybunał prasowy we Lwowie, na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa wzbrania dalsze rozpowszechnienie czasopisma „Dziennik dla Wszystkich" Nr. 68 z 7 czerwca 1879 z powodu artykułu „Kronika krajowa" w ustępie zaczynającym się od słów: z toczącego się obecnie", a kończącym się „będzie miał do walczenia", który zawiera znamiona występku z art. VIII. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8 dz. p. p.

Z c. k. Sądu krajowego karnego.

Lwów dnia 10 czerwca 1879.

Mogilnicki.

KATEDRA NA WAWELU.

Krótki pogląd na ważniejsze w niej zabytki pod względem archeologji i sztuki.

opisał

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

Z kolei, wchodzimy do kaplicy „Wazów". Widzieliśmy już styl romański (krypta) styl ostrołukowy, bizantyński (kaplica Jagielońska) i styl renaissance; spojrzyjmy więc na styl rococo, jaki panuje w niniejszej kaplicy.

Na pierwszy rzut oka, uderza nas bogactwo ozdób, które mają zastąpić sztukę. Najmniejsza tu drobnostka jest wypracowana, ogładzona, złotem przystrojona, każda z nich mogłaby służyć za śliczny mebelek jakiegokolwiek salonu, ale wszystkie razem tak nieszczęśliwie złączono w jedną całość, że o pięknie estetycznem, mowy być nie może. Musimy podziwiać gust architekta, że tyle bogatych przedmiotów, tyle ładnych jabłuszek, winogron, baranich główek, artystycznie wypracowanych, sprawiają najdziwaczniejszy chaos i zupełną sprzeczność. Ściany wyłożone są czarnym marmurem; na nich wśród ram złocistych i liściastych, zawieszono tablice grobowe z wielkimi złoconymi napisami.

Pilastry z czarnego marmuru stoją na podstawach z marmuru cielistego, a w górze zakończone są kapitelami gipsowymi. Nad pilastrami rozchodzą się łuki czyli półkola utrzymujące kopułę — pomiędzy kątami gdzie się schodzą łuki, umieszczono wielkie medaljony, z płaskorzeźbą gipsową na tle złotem, wyobrażające czterech Ewangielistów. Okien owalnych jest ośm, z tych cztery oszklone, a cztery wprawione. Kopuła ubrana gipsowemi sztukaterjami na tle złoconem, opatrzona w górze latarnią oszkloną, jest ciężka, i za niska do całej kaplicy. Cztery podłużne obrazy alfresco umieszczone wewnątrz kopuły, tracą na swej piękności w obec ornamentacyj gipsowych.

Ołtarz z marmuru czarnego, mieści w sobie obraz przedstawiający Wniebowzięcie N. M. Panny, którą aniołkowie unoszą na swoich barkach. Obraz ten nie zaleca się lekkością; aniołkowie bowiem z natężeniem dźwigają Madonnę, jak zwykłą śmiertelnicę, a przecież ciało N. M. Panny nie ciężyło zmazą ku ziemi, aby siłą unosić je ku niebu. Orygiuał tego obrazu ma być w galerji Drezdeńskiej, podobno pędzla Jana de Roelas.

W ogóle cała kaplica Wazów nie odznacza się pięknością, lecz pod wielu względami zasługuje na surową krytykę.

Słusznie też mówi Józef Mączyński:

„Kaplicę tę, chciano uczynić podobną do Zygmuntowskiej, lecz w podobieństwie tem jest taka różnica, jaką nam przedstawiają dzieje, między świetnemi czasami Polski pod rządem Jagiellonów, a czasami upadku pod berłem Wazów. Nie widać tu już owego wykształconego gustu, wykończenia nadobnego, nie błyszczą tu już arcydzieła sztuki" [1]).

Uderza i ta jeszcze okoliczność, że nie widzimy w tej kaplicy, ani jednego grobowca, któryby nam dawał rękojmię o zabytku sztuki — w miejsce grobowców są tablice jaskrawe z opisem dla kogo są przeznaczone.

Teraz przejdźmy do najpiękniejszej kaplicy w całej Katedrze — do kaplicy Zygmuntowskiej w stylu renaissance.

Gdy wchodzisz, zda ci się, że ona ubogo jest uposażona; świetność, przepych, nie bije tu w oczy; uderza tylko cisza smętna i majestatyczna. Dopiero po dłuższym czasie, wychodzi na jaw wielkość uroku; przy bogactwie skromność, i wysokie estetyczne poczucie; tu sztuka z martwego materjału uformowała cudowną całość, — wszystko tu jest piękne; a najsurowsza krytyka nie znajdzie nic do zarzucenia pod względem klasycznego smaku, wykończenia i harmonji.

Ściany zbudowane są z kamienia ciosowego, obleczone w delikatną rzeźbę, która, jak powój pnie się lekkimi zwojami pod samą kopułę, mijając śliczne rozety, gzymsy i łuki, właściwe stylowi renaissance.

Światło padające z góry przez okna umieszczone w kopule, nadaje charakter poetyczny tej budowie, która tak żywo przypomina owe sławne czasy naszych Zygmuntów.

Po ścianach między pilastrami w rogach, stoją w pięknych nyżach postacie wykute z czerwonego marmuru w naturalnej wielkości, po nad któremi umieszczono okrągłe płaskorzeźby w rodzaju medaljonów z tego samego marmuru.

Postacie te wyobrażają świętych, i tak: przy ołtarzu po stronie Ewangielji, stoi św. Piotr, a nad nim płaskorzeźba wyobrażająca św. Jana Ewangielistę; po stronie epistoły św. Paweł, a nad nim św. Mateusz. Po prawej stronie królewskiego tronu św. Jan Chrzciciel a w górze na płaskorzeźbie król Dawid grający na harfie; po lewej zaś stronie tronu św. Zygmunt, nad którym w medaljonie król Salomon. Przy grobowcu Zygmuntowskim widzisz św. Florjana nad nim św. Łukasza, po lewej zaś św. Wacława a w górze św. Marka. Wszystkie te rzeźby zdają się być jednego dłuta celującego mistrza; — robota bowiem bardzo jest ładna, upozowanie artystyczne.

Bardzo kształtna odpowiednia do ścian kopuła, ubrana w rozety i wieńce, dźwiga lekką latarnię, przez którą światło się przedziera. Podają, że w kopule jest wyryte nazwisko „Florentino Bartholomeo" architekta tej poetycznej kaplicy.

Po lewej stronie od wchodu, wznosi się ołtarz Zygmunta I, który mu służył za ołtarz polowy podczas wojny. Jest on szafiasty, o dwóch skrzydłach zamykających się. Wysokość wynosi 4 łokcie; otwarty ze skrzydłami, ma 3 łokcie szerokości. Dwanaście figur kutych ze srebra w Norymberdze przez Alberta Glim, przedstawiają tajemnice z życia N. M. Panny.

Ołtarz nie tyle zasługuje na uwagę pod względem sztuki, ile pod względem archeologji, figury kute ze srebra wiele zostawiają do życzenia, jak wszystko to, co się w nim znajduje, ale gdy innem okiem spojrzymy na niego, będziemy mieli przed sobą pamiątkę świętą dla uczuć każdego Polaka. Nie jedna modlitwa obiła się o niego, nie jednej krwawej bitwy był on świadkiem, nie raz pieśń „Boga Rodzico" przez ten ołtarz biegła ku niebu, wreszcie ileż to razy po skończonym boju, ojcowie nasi zanosili przed nim dziękczynne modły!

Wszystkie te zalety, te drogie wspomnienia osłaniają niedokładność sztuki — wszelkie usterki znikają, zostaje tylko dla ciebie wielkie arcydzieło!

To też zajęty przeszłością nie patrzysz na szczegóły, tylko przenosisz się w minione lepsze nasze czasy...

Po prawej stronie od wchodu wznosi się okazały grobowiec Zygmuntów, przedzielony arkadą, która stanowi przedział między sarkofagiem Zygmunta Starego, i Zygmunta Augusta. Pierwszy z królów leży wyżej, drugi niżej; obaj w naturalnej wielkości z czerwonego marmuru. Delikatna robota i przyjemny układ, nęcą wzrok każdego widza. Zygmuntowie leżą wsparci na rękach ubrani w zbroje; zda się, iż spoczęli na to, aby powstać w obronie ojczyzny. Dr. Józef Łepkowski opisując ten grobowiec mówi: [1])

„Spoczęli snać w Bogu Zygmuntowie,
„bo tak im błogo na trumnach spoczywać.
„Zygmunt August niżej, Zygmunt Stary wy-
„żej, w zbrojach, na ramionach podparci,
„położyli się niby chwilowym spoczynkiem
„na dumkę, o tej przyszłości, co się marzy
„w ich śnie spokojnym. Zygmunt Stary śni
„boje, bo armatury i skrzyżowane bronie
„otoczywszy tarczę z orłem, wysuwają się
„z głębi z po za postaci jego. Zygmunt Au-
„gust później legł w grobie, to też już dalej
„zajrzał w odległą przyszłość: bo N. M.
„Panna z dzieciątkiem Jezus wystawiona nad
„nim w medaljonie, zda się nawodzić na
„myśl owe czasy, kiedy już nie szablom na-
„szym, ale samej Bogarodzicy przyszło bro-
„nić Polski wspierając walczących w Często-
„chowskiej twierdzy".

Stojąc przed grobowcem Zygmuntów, musisz podziwiać potężny talent mistrza, który z natchnieniem wykuł dwie postacie wielkich naszych mężów. A wykuł je z taką subtelną delikatnością, że się zapomina iż materjałem jest twardy marmur...

[1]) Pamiątka z Krakowa str. 70.

[1]) O zabytkach Gniezna, Kruszwicy i Krakowa str. 25.

Wprost wejścia do kaplicy, widzisz królewskie siedzenie na kształt tronu, po nad którym dwóch aniołków unoszą koronę. Przed nim wznosi się grobowiec Anny Jagiellonki wykuty z czerwonego marmuru. Królowa w stroju koronacyjnym spoczywa w naturalnej postaci, oddana w płaskorzeźbie w marmurowej tafli.

Grobowiec ten jednak nie jest tak piękny jak Zygmuntów, nie ma tam owej delikatnej lekkości; draperje nie zalecają się wykończeniem i ułożeniem w gustowne linje.

Pod kaplicą, jest grób Zygmuntów; tu widzimy sarkofag z piaskowca, w którym złożone jest ciało Zygmunta Starego; przy nim trumna cynowa mieszcząca zwłoki Wojciecha syna Zygmunta i Bony. Zygmunt August spoczywa w trumnie cynowej odlanej bardzo artystycznie; gustowna na niej rzeźba zwraca na się uwagę szczególniej postacie allegoryczne wyobrażające pięć zmysłów zamarłych.

Podobnież w cynowej trumnie leży Anna Jagiellonka. Odlewy na bokach trumny wyobrażają: wiarę, miłość, nadzieję, sprawiedliwość, meztwo, mądrość, herby państwa i krzyż Chrystusa.

Skromna cynowa trumna zamyka popioły Barbary Zapolskiej, a obok niej w maleńkiej trumience spoczywa jej córeczka.

Wychodząc z tej kaplicy, trudno nie zwrócić uwagi na prześliczne roboty ballustradę bronzową, na której cyzelowanie jest arcydziełem w swoim rodzaju. Ballustrada ta zamyka kaplicę Zygmuntowską i pod względem sztuki godnie jej odpowiada.

(C. d. n.)

Kronika krajowa.

Wystawa obrazów otworzoną została w lokalnościach lwowskiej Politechniki. Dotąd w wystawie tej mały udział wzięli nasi panowie artyści — wystawa w ogóle przedstawia się ubogo. W następnym numerze damy krytyczne sprawozdanie o wystawionych tam dziełach pędzla, ołówka i rylca.

P. Orda, zasłużony wydawca i rysownik „Albumu“ pamiątek historycznych w całej Polsce, przybył do naszego miasta i udaje się na prowincję dla zbierania odpowiednich widoków. Usiłowania i praca sędziwego artysty-literata, powinny znaleść u nas serdeczne poparcie.

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że znany literat p. Władysław Ordon, który niedawno dotknięty został chorobą umysłową, obecnie przychodzi do zdrowia pod tchnieniem pachnącej atmosfery, której używa na letniem mieszkaniu w gościnnym domu jednego z zamożniejszych właścicieli ziemskich.

Awantura pomiędzy redaktorem „Strażnicy polskiej“, a panami rzeźnikami, o której w poprzednim numerze wspominaliśmy, podobno pójdzie na drogę sądową.

† W tych dniach zmarł w Warszawie zacny profesor, pedagog, dawniej rektor jednego z gimnazjum, ś. p. Kazimierz Rogiński, przeżywszy lat 79. Zmarły nie błyszczał wielkim talentem, jako specjalista był matematykiem, ale była to jedna z najczystszych postaci w świecie nauczycielskim, tak popularny pomiędzy uczniami, że na całym obszarze wszystkich ziem polskich, trudno spotkać drugą podobną postać. W najcięższych czasach moskiewskiego despotyzmu, zachował on zawsze pogodę umysłu, i trzymał w ręku nić głębokiego patrjotyzmu, która go łączyła z sercami ukochanych swoich uczni. Podobne postacie profesorów można już tylko spotkać... w powieściach... O życiu zmarłego i zasługach „Tygodnik illustrowany zamieścił w 10tym tomie artykuł pana Grochowskiego wraz z portretem. Cześć jego pamięci!

Z Tarnowa otrzymujemy objaśnienie, że zawieszenie wychodzącego tam pisma perjodycznego p. t. „Gwiazda“ nastąpiło ze strony starostwa nie w skutek stanowiska, jakie zajęło to pismo w agitacji wyborczej, lecz z powodu niedopełnienia przez redakcję warunków przepisanych ustawą prasową, mianowicie „Gwiazda“ wychodzi bez kaucji, a zatem nie może omawiać polityki ogólnej, co, zdaniem Starostwa, czyniła, a zatem przekraczała program.

Wszystko to prawda, jednak Starostwo w Tarnowie przypomniało sobie dopiero wtedy o przekroczeniu programu przez „Gwiazdę“, gdy pismo to w akcji przedwyborczej uwydatniło swoje zapatrywania... — Czyżby to był taki szczególny zbieg okoliczności?...

Z dobrego źródła dowiadujemy się, że p. starosta w Dobromilu, który na zaskarżenie tamtejszego burmistrza i pachołka magistratu, przez sąd kryminalny w Przemyślu został skazany za obrazę honoru na 60 złr. kary, lub odpowiedni areszt — odwołany został z Dobromila i przeniesiony na urząd sekretarza Namiestnictwa we Lwowie.

Z księstwa Poznańskiego piszą, że na polach wsi Mamlice i Augustowo, niedaleko granicy powiatu inowrocławskiego, pokazała się szarańcza. Ciągnie ona w kierunku zachodnim na Lubostroń i Obielewo.

Rewizja, jaka się odbyła u księcia Wiazemskiego przemieszkującego w hotelu Zorża, o której donosiły pisma codzienne — jak się dowiadujemy, dokonaną została w skutek postępowania młodego Rosjanina, który całem swojem zachowaniem, wzbudzić musiał podejrzenie w organach bezpieczeństwa... O ile te podejrzenia okazały się uzasadnione, na razie, nie umiemy powiedzieć.

Pomnik ś. p. dra Girsztowta został poświęcony i odsłonięty w kościele św. Krzyża w Warszawie. Pomnik z piaskowca wykonał Kazimierz Ostrowski, jego wysokość wynosi stóp 14, przedstawia w wypukłorzeźbie postać Hygieny, opartą o columbarjum, w którem mieści się popiersie ś. p. Girsztowta. Pod popiersiem umieszczono napis: „Przyjacielowi uczącej się młodzieży“, a dalej na podstawie: „Pomnik ten poświęcają lekarze i aptekarze, jako dowód czci, zgasłemu a nieszczęśliwemu profesorowi uniwersytetu, doktorowi Girsztowtowi“.

Po ukończeniu ceremonji poświęcenia, serce zmarłego profesora w puszce blaszanej, z wyrytym napisem, zostało zamurowane we framudze podziemia kościoła śgo Krzyża i na tem miejscu położona została marmurowa tablica.

Pamięć zasłużonego doktora uczczoną została w inny jeszcze sposób. Jakeśmy to już donosili, na stypendjum imienia doktora Girsztowta zebrano i złożono w banku 4.700 rs., od których procent roczny w ilości 235 rs., wypłacany będzie w dzień zgonu doktora, studentowi 5go kursu, odznaczającemu się zamiłowaniem w chirurgji.

Już pisma codzienne doniosły o zamordowaniu przez oficera moskiewskiego Popowa, obywatela ziemskiego Karwickiego z Karwic z pod Opoczna. Napad taki na dom i mordowanie człowieka w biały dzień, znęcanie się nad trupem, do którego jeszcze dwa razy wystrzelił, wówczas, gdy zrozpaczona żona zamordowanego klęczała przy zwłokach — tylko może się stać pod takim rządem, jak moskiewski, który w mundurach wojskowych i urzędniczych wychowuje zbójców i złodziei. To też nie dziwi nas, że morderca Popów, na razie tylko został aresztowany, a w parę dni już chodził swobodny po ulicach Konina pijany i hałasujący. Zamordowany Adam Karwicki miał lat 36, majątek Karwice, był w posiadaniu tej rodziny 500 lat, pozostawił młodą żonę i kilkoro drobnych dzieci. Był to obywatel zacny pod każdym względem. Bliższa i dalsza okolica: szlachta, mieszczanie, chłopi i żydzi zjechali się na pogrzeb, który był wspaniały... Cześć jego pamięci!...

W Wiesbadenie, bawiąca dla kuracji jedna z polskich obywatelek, poszukując dla dzieci nauczyciela języka polskiego, uczyniła stosowne ogłoszenie w pismach miejscowych. Na to zgłosił się kandydat, który do interesantki wystosował list następujący:

„Naiprzud Przeprasam moje smialoszcz pisiennie udać się do sanowne Panstwa czytaiąnć w gazetcie ze sanowne Painstwa życą sobie nauczycela w Polskim ienzyku, więnć melduje się, mieskam przesło 8 lat z familją jestem z Warschwi Nainiszy Uklón zostaje zusianowanim S. Biermzweig—Bleichstr: 15a“.

Plotki i nieplotki.

Z ZAŚCIANKÓW OJCZYSTYCH

spisał .....y .....i.

(Dokończenie.)

Lipnica. Zowie się ona murowaną, ale rzeczywiście jest drewnianą. Sławną jest ztąd, że wydała świętego, a uczonego męża Szymona z Li-

*

pnicy, posiada kościół gotyckiej struktury i wieżę z późniejszemi domieszkami; ozdobą jej jest dwór szlachecki z gustownym ogrodem, ma także i szkołę trywialną do której, acz zapisało się kilkanaście dzieci, pasąc bydło w polu, mało kto uczęszcza.

Do Lipnicy przybyłem o zmroku, a że chłopskie pegazy straciły ciężką swą lotność w grzęskiem wiśnicko-lipnickiem błocie, przeto umyśliłem zanocować, ale gdzie? to sęk. Domów zajezdnych nie ma. Zakwaterowałem się do jednego z tamtejszych mieszczan, który mnie przyjął staropolskim sercem: „gość w domu, Bóg w domu,“ uboga chata rozszerzyła swe ściany wedle słów Pola, a kilkoro drobnych dziatek, naśladując ojca, szło na wyścigi przysługami.

Zanim uprzejma gosposia pospieszyła ze skromną wieczerzą złożoną z jaj i nabiału, ja rozpocząłem z gospodarzem pogawędkę, a już po kilku jego słowach, spostrzegłem trafny sąd i zdrowy pogląd na rzeczy.

Rozmowa nasza szła około miejscowych stosunków, o zwierzchności miejscowej, o kredycie, o ruchu handlowym, umysłowym, zgoła o wszystkiem, co z nas każdego zainteresować może. Ale o zgrozo! dowiedziałem się rzeczy, o których żadnemu z organizatorów społecznych, ani się śniło.

Mój gospodarz był gadatliwy, a zaczepiony o bolesną strunę rad był, znalazłszy chętne ucho, podzielić się swym niesmakiem i boleścią. Rzeczy jakie mi ten poczciwy człowiek prawił, są nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Powtórzę więc jego słowa; może to zwrócić uwagę wysokich c. k. władz na gospodarkę, jaka się tam prowadzi.

Oto jego słowa:

— Oj bieda, bieda mój panosku. Kasy nie mamy, jak inne wioski, u nas się niezapożyczy choćby 5 zł. a chcąc je pożyczyć, wydaj żydowi weksel, który se liczy po 4% co miesiąc, i to z góry płatne, które sobie zaraz od pożyczonej sumki odciąga, a więc od 5 zl. zaraz 2 zł. 40 ct. odciąga, a mając weksel zamiast 5 zl. każe pisać 7 zł. 40 ct. a to dla tego, że gdyby czlek do roku nie zapłacił, to żyd 2 zł. 40 ct. nadwyżki chce mieć pokryte procentem i na rok następny. Czlek dostaje na to do rąk tylko 2 zl. 60 ct. — lecz żyd roku nie czeka, bo zaraz po zapadłym terminie weksel zaskarża i liczy 11 zl. kosztów, tak więc zapłać 18 zł., a dostałeś na rękę tylko 2 zl. 60 cent.

Zagadnąłem: Czy by nie można u katolika się zapożyczyć.

Na to odparł wzdychając:

— Oj nie — jest tu jeden w Bochni p. Leon Görz daje na lichwę, lecz także po 4% miesięcznie, ale za większą gwarancją, jak żyd — i odnoś-że mu na termin do Bochni 3 mile drogi, bo zaraz sekwestruje — on jeden jeszcze ma grosz, bo zebrał ze salin — ale reszta katolików, to wyglądają, jak turecey święci, a więc czlek rad nie rad musi siedzieć w szponach u żyda. Ale procenta do tego już sprowadziły, iż nie upłynie tygodnia, by nie było u nas kilka sekwestracyj. My doszli do nędzy i wielu z nas opuściło żonę i dzieci, a sami poszli do pruskich kopalni węgli. Wiele chalup jest próżnych, nikt nie zapyta o kupno, toż pustki się walą same, a sądy nie baczą o ustawę na lichwę — nie pytając wcale po co tyle sekwestracyj i czy państwo i siła produkcyjna na tem zyskuje, a wyższe władze, ani się domyślają, co się pod ich okiem dzieje. Do czego to prowadzi, to Bogu tylko wiadomo.

— A cóż na to wasza autonomiczna władza? zapytałem.

— Rada radzi, ale nie o naszej biedzie, odparł zwiesiwszy głowę — a wójt nasz, którego przezwano żartobliwie burmistrzem, ma on aż trzy nazwiska, przed wyborami zwał się Kopyto, po wyborach Kopytko, a ostatniej kadencji Piskiewicz, i wyrobił sobie taką władzę, jak król na dzikiej wyspie; on prowadzi całą manipulację z swoim zięciem Ignasiem Kucym, który jest i pisarzem, i pomocnikiem nauczycielskim bez najmniejszego nawet przygotowawczego egzaminu na te posady. Ci dwaj panowie Kucy z Kopytem robią i piszą, co się im podoba, a biada temu ktoby śmiał pytać, co oni robią, czy dobrze, czy źle. I tak n. p. pieniędze sam odbiera, żadnych też nie składa rachunków, ani przed radą wyższą, ani przed niższą, którą nigdy o zezwolenie nie prosi, bo co zrobi, to jest święte, mniejsza o to, czy zgodne z ich dobrem i wolą, bo to pan samowładny, a reszta w kąt. I od kiedy urzęduje kasa tamtejsza, nigdy grosza nie widziała — a czy jest i jaki stan majątkowy, to tylko wie sam niby burmistrz, a już Kucy nie wie, bo nie założył inwentarza majątkowego, a gdyby kto wyrzekł to słowo „szkontro“ to każdy by mniemał, że to jest bajka o żelaznym wilku. Dobroczynne słońce porządkuje rynek i spędza wrzaskliwe żaby do rynsztoków na tak długo, póki znowu ożywczy deszczyk nie wywoła ich dziękczynnego pienia — lecz za to od domu do domu trza bagna konno przebywać. Radzilibyśmy, żeby ten burmistrz z dochodów miasta choć czółna nam posprawiał, bo nie każdego stać na konia — ale widać te wody go bawią bo z rozkoszą przypatruje się kobietom brnącym powyżej kolan przez rynek... Jak wygląda rynek tak samo i gościńce — a ów do Wiśnicza to jest tylko sanną, lub w lipcu do przebycia, choć i to z trudnością, bo acz wyschnięte wyboje, zasypane nie są.

— A cóż władze nadopiekuńcze? zapytałem.

— Ha, odrzekł, te są w Bochni, trudno im tu przybyć, aby choć raz na parę lat przekonać się o naszej gospodarce. Tak więc wszystko idzie w niesłychanym nieładzie.

Mój gospodarz zakończył westchnieniem, a ja zadumałem się nad wielkim podobieństwem Wiśnicza z Lipnicą tylko w innym guście.

Jeżeli trza to imię mego gospodarza wyjawię, a tymczasem zauważę, że gdy właśnie zbliżają się wybory, możeby c. k. władze w Bochni raczyły wpłynąć na szczęśliwszy wybór zwierzchnika w Lipnicy. A ileż to mamy podobnych!

Wystawa roln.-przemysł. w Sanoku.

(Ciąg dalszy.)

II.

Dowóz na wystawę narzędzi rolniczych nie był zbyt obfity, ale odznaczał się okazami największe i najużyteczniejsze zastosowanie w gospodarstwie mającymi. Następujące firmy fabryk narzędzi rolniczych były reprezentowane na wystawie w Sanoku: Dornwald z Przemyśla, Chylewski z Tarnowa, Łazarski z Tarnowa, Mordaszewski z Gorlic, Wychera ze Lwowa, Jena ze Lwowa i, Umrath z Pragi. Z większych okazów produkował się p. Dornwald z młocarnią, z którą robiono próby na dziedzińcu przed wystawą; próby te wypadły pomyślnie, chociaż zdaje nam się, że gdyby pas przy tej młocarni był dłuższy, maszyna szłaby lżej i szybciej. P. Dornwald stale osiadły ze swoją fabryką w Przemyślu, w rzędzie naszych krajowych fabryk zajął wydatne miejsce, jakkolwiek na wystawie lwowskiej, ani działalności tej fabryki, ani jej techniczne zalety nie ocenione tak zostały, jak na to zasługują. W dziale narzędzi rolniczych i maszyn na wielkiej naszej wystawie lwowskiej, ci, do których to należało, baczniejszą uwagę zwracali na zagraniczne firmy, których przedstawiciele umieją się postarać o skuteczne poparcie i reklamę — ale trzeba też wyznać, że nasi panowie fabrykanci, zanadto ospale i nie z taką, jak należy zachodzącą energją zajmują się prowadzeniem swego interesu, nie dość jest bowiem, zrobić dobrze i sumiennie, potrzeba jeszcze umieć i starać się chodzić około interesu, aby mu zyskać uznanie i poparcie u ludzi fachowych, a uczciwą reklamą szerszy, zbyt publiczny. Jak pod tym względem umieją sobie radzić zagraniczne firmy, mogą się nasi panowie fabrykanci od nich pouczyć...

Małe i prostej konstrukcji sikawki p. Jeny ze Lwowa, przydatne szczególniej na wsi do ratowania, pozyskały sobie uznanie, nie zaszkodziłoby jednak, gdyby sikawki te, silniejszy i szerszy strumień wody wyrzucały. P. Jena urządził także osobny oddział rozmaitych narzedzi mniejszych ślusarskich, kowalskich i t. p., a także dzwonków elektrycznych. Był to dobór piękny i umiejętnie ułożony, a kilka żelaznych i bardzo praktycznych krzeseł, które się także przy powyższym zbiorze znajdowały, rozkupione natychmiast zostały, jeżeli się nie mylimy po 2 złr. 50 ct. za sztukę. Bardzo piękne i przez znawców wysoko były cenione okazy z fabryki pana Chylewskiego w Tarnowie; okazy te wszystkie niemal służyły do obrabiania roli.

Uważamy też tu za stosowne i konieczne zrobić uwagę panu Mordaszewskiemu z Gorlic, którego narzędzia rolnicze wystawione, pod względem technicznej dobroci i praktyczności, zasługiwały na uwagę, ale objaśniające opisy przylepione na nich były pisane tak nieortograficznie i tak fatalnym polskim językiem, że można powiedzieć, iż p. Mordaszewski narzędziami rolniczemi bez litości m o r d o w a ł naszą piękną rodzinną mowę; pomagał też pod tym względem w innem miejscu, a raczej w jedynym okazie krawiectwa sanockiego, p. Łobozióski, który objaśnił na kartce, że pozwalający się widzieć za szkłem garnitur pochodzi: *„S fabryki męskiej!!..*

P. Łazarski z Tarnowa ze wszystkich okazów do tego działu na wystawie należących, ściągnął najbaczniejszą uwagą znawców i najbardziej zainteresował wszystkich

swojego wynalazku lodownią niezmiernie praktyczną i prostą. Lodownie p. Łazarskiego powinnyby znaleść bardzo wielu amatorów, równie, jak i krzesła, które p. Łazarski na wystawę do Sanoka przywiózł, a które znalazły chętnych odbiorców. Zbiór z fabryki pana Łazarskiego dopełniały narzędzia do gaszenia ognia, odznaczające się wymaganemi technicznemi zaletami i taniością.

W ogóle z wielkiem zadowoleniem skonstatować należy fakt, że fabryki narzędzi rolniczych maszyn i związek z niemi mających przyrządów tu i owdzie po naszym kraju osiadłe, z korzyścią pracują w dziedzinie przemysłu, są dla rolnictwa naszego pomocne i byleby znalazły większe poparcie, jak do tego czasu znajdują, możemy się w w znacznej części obyć bez firm zagranicznych, zwłaszcza, że wszystko to, co zagraniczni wynalazcy najnowszego i najpraktyczniejszego w narzędziach i maszynach rolniczych zaprowadzili, jest zastosowane przez naszych fabrykantów; zresztą nie może tu być mowy o zupełnem wyparciu firm zagranicznych, bo przedsiębiorstwa tego rodzaju w kraju, jak nasz rolniczym, muszą zawsze znaleść pole do zbytu, ale pragnąć całem sercem należy, aby fabryki i zakłady naszych fabrykantów, czy właścicieli, jeśli stoją na wysokości potrzeb w rolnictwie, znalazły naturalne poparcie u rolników i przemysłowców, a tym sposobem, materjalne powodzenie, pozwoli im rozszerzać zakres handlowej i fabrycznej działalności i wypłoszy powoli zagranicznych spekulantów.

(C. d. n.)

STRACENIEC

Powieść

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wojtek! — fuknął Mścisław.

— A tobie nie szepcze tam coś, hę?

Mścisław opuścił głowę.

— A widzisz, bratku. Straceńcy, podajmy sobie ręce na pożegnanie, bo z nas nie wszyscy jutrzejszej nocy dożyją.

W milczeniu uścisnęli się towarzysze.

W tem odezwała się piszczałka Calliera.

— Do szeregów! — rozległa się komenda.

— A widzita? — mruknął Wojtek. Bywajta mi zdrowi, wiarusy. Jeśli który z was cały do ojczyzny wróci, niech zajrzy pod Kurnik, niech odszuka starych ojców moich i powie im, że Wojtek poległ za wolność Polski, jak przystało krewniakowi Głowackiego. Starzy się rozbeczą, ale niech nie lamentują, powiedzcie im, bo Wojtek chętnie zginął za Polskę.

— Do szeregów! — rozległa się komenda powtórnie.

VIII.

Dlaczego Mielęcki wydał rozkaz do nocnego pochodu, nie wiedział nikt. Nie pytano też o to, bo powstańcy przez Calliera do karności nagięci, wiedzieli już po trosze, co to posłuszeństwo na wojnie.

Na świst piszczałki stanął młody żołnierz w takim porządku do szeregów, jak gdyby od lat wielu wojował. Milcząc, czekano na rozkaz do pochodu.

Nadjechał Mielęcki i przemówił do majora, który stał przed frontem piechoty.

— Raz jeszcze ominąć trzeba Moskwę, bo może już w tej chwili posiłki z Księstwa granicę przekraczają. Rozniecić ognie, aby wroga zmylić.

Wydawszy ten rozkaz, odjechał naczelnik w stronę, gdzie obozowała konnica. Piechota rozniecіła wielkie ogniska, co zajęło całą godzinę, a konnica jeszcze nie była gotowa do pochodu. Minęła druga godzina... Piechota stoi pod bronią niecierpliwiąc się.

Nareszcie rozległ się w sąsiedztwie zwykły hałas postępującej konnicy, rżenie koni, brzęk szabel i trzask łamiących się pod kopytami końskiemi gałęzi.

— Baczność, oglądać się na poprzednika, trzymać się kupy, nie rozrywać szeregów! — woład Mielęcki, i obóz ruszył z miejsca.

Przodem szedł pluton jazdy, za nim druga kompanja strzelców, dalej kosynierzy, tabor, pierwsza kompanja strzelców, a tylną straż tworzyła reszta konnicy.

W milczeniu, o ile to możebne w takich marszach, posuwał się obóz drogą, której nikt nie znał, oprócz naczelnika. Dokąd idą? nie wiedzieli powstańcy, gdzie się znajdują? nie mieli pojęcia, bo dzień dopiero majaczył, a okolic tych nikt nie znał.

Wyszli z lasu, weszli na groblę, łączącą jezioro gosławickie z pątnowskiem, przeciętą kilku mostkami, minęli tartak, kilka zabudowań młynarskich i już wchodzili do przeciwległej olszynki, kiedy nagle kilkaset ogników błysło i rozległ się huk salwy rotowej.

— Moskale! — zawołano.

Część konnicy i piechoty była już w olszynce, a reszta znajdowała się właśnie na grobli między dwoma jeziorami.

Cwałem, nie zważając na zapełnioną groblę, wracała konnica, uciekając do lasu, gdzie się pierwsi straceńcy zastanowili. — A Moskwa sypała kulami, a kozackie trąbki grały już, zachęcając do ataku.

— Panie majorze, czy na to przybyliśmy do Polski, abyśmy uciekali? — zawołali straceńcy.

— Zaczekajcie kilka chwil, aż się rozpatrzę, co począć — odpowiedział Callier.

Nastała cisza. Obóz formował się w lesie, a wśród milczenia, które ztąd powstało, słychać było regularny chód sołdatów, stąpających po grobelce ku powstańcom.

Mimo cieniów uchodzącej nocy, ogarnął Callier położenie szybkiem okiem wprawnego żołnierza. Moskale obozowali w olszynce. Między wrogiem, a obozem były dwa jeziora, złączone groblą, po za którą ze strony powstańców widać było tartak.

— Trzeba wziąć tartak, bo to obronna pozycja, z której możemy zasłonięci Moskwę prażyć — rzekł major, zwracając się do straceńców.

— Weźmiemy tartak — odpowiedzieli, zabierając się do ataku.

— Wolno, nie rozlewać daremnie krwi, nie strzelać w powietrze, przypuścić Moskwę, a potem po jednemu brać się do nich.

Moskale przekroczyli już grobelkę. Znów błysło kilkaset ogników, a za tymi rozległ się huk rosnący w lesie, jak echo rozhukanego morza.

— Cel, pal! — komenderował major.

Trzydziestu straceńców zmierzyło, trzydziestu wrogów padło na mokrą ziemię łąki.

Moskale stanęli zdziwieni. W tej chwili rozległ się po lesie głośny okrzyk powstańców, a sosny, podając sobie wołanie ochotników, podwyższyły liczbę na kilka tysięcy głosów. Liczbą tych głosów i celnem strzelaniem zdziwieni Moskale, cofali się szybko do olszynki, nie zabierając nawet swych trupów.

— Naprzód, marsz, zająć tartak! — komenderował Callier.

Straceńcy biegli do obronnej pozycji, strzelając wśród drogi. W kilka minut potem siedziało trzydziestu wiarusów w tartaku, zkąd brali Moskwę na cel, aż dowódzcy serce rosło.

— Strzelać z zimną krwią, oszczędać prochu, nie ruszać się z miejsca.

Wydawszy taki rozkaz, wrócił Callier do lasu, aby sformować piechotę.

Młody żołnierz, przyzwyczajony już do posłuszeństwa, ale niedoświadczony w bitwie, oniemiał z razu, jak inaczej być nie mogło. Szedł spokojny, nie domyślając się, że wchodzi na Moskali, o czem sam Mielęcki nie wiedział, aż tu nagle błysk i huk go wita. Pierwsze strzały i pierwszy jęk padającego żołnierza, zbieli najmężniejszą twarz, o czem dowódzcy wiedzą. Ze świstem kul oswoić się trzeba, jak ze wszystkiem w życiu. Nie dziw tedy, że młody ochotnik uciekł do lasu, tym więcej, że go nieprzyjaciel nieprzygotowanego zaskoczył. Kiedy powstańcy ochłonęli po pierwszym przestrachu, zbierali się już sami w lesie. Francuz Lejard napędzał ochotników do roboty, zastępując swego majora. Znaleźli się oczywiście tchórze, ale tych adjutant słowem, a nareszcie kułakami do wysunięcia się z za drzew zmusił.

— Hej, leniuchy — wołał major, kiedy przyszedł do lasu — rozprawialiście o Polsce, o ojczyźnie, a teraz, kiedy czas do pracy nadszedł, kryjecie się za drzewa. Wstydźcie się! Jedna część strzelców niech rusza na prawo, pod domek młynarza, a reszta ze mną, marsz, pod tartak.

Zaczynało się teraz rozwidniać. Pierwsze promienie wschodzącego słońca kąpały się dziś w krwi, a śpiew skowronków towarzyszył odgłosom strzałów. W koło leżało jezioro, na niebie zawitał pogodny ranek, z lasu dochodziły głosy powstańców, mięszające się z głośnem krakaniem wron, które ludzka nienawiść, mordująca się z upodobaniem, z gniazd spłoszyła. W tej chwili nie przyszło nikomu na myśl obejrzeć się po cudnym krajobrazie, który wschodzące słońce ozłacało. Nad wodami jeziora unosiły się morskie jaskółki, krzycząc przeraźliwie, z trzcin zerwał się sznur dzikich, wędrownych

gęsi, które tu wśród drogi spoczęły. Krzyk mew, gęganie gęsi, krakanie wron, hura! ludzi, huk strzałów złożyły się na jakąś dziwną i dziką muzykę, od którejby człowiekowi słabych nerwów włosy dębem stawały.

— Marsz, marsz! — komenderował Callier, a powstańcy biegli pod tartak.

Kiedy stanęli za deskami młyna, za belkami, za chlewami, rozsypywała właśnie Moskwa tyralierów swoich wzdłuż krawędzi olszynki. Powstańcy zajęli tartak i sąsiednie zabudowanie, a resztę piechoty, której Callier nie mógł się doczekać, zebrał Lejard i utworzył z niej drugi sznur tyralierów, zajmujący krawędź lasu.

Taka była sytuacja bitwy, kiedy słońce 22go marca nad konającymi się wzbiło wojownikami.

Ogień szedł teraz regularnie. Z dziur tartaku, z za belek, z rowu, walili straceńcy tak celnie, że prawie każdy strzał przeznaczenia dopełniał. Reszta strzelców pukała wiele, choć nie tak celnie, a Lejard stał na krańcu lewego skrzydła i przykładał ciągle karabin do oka i strzelał, nie chybiając, ani razu. Kilku strzelców stało za adjutantem, nabijając dla niego broń; on brał tylko nabite sztucery i mierzył, a co zmierzył, Moskal się przewracał.

Pierwsze salwy wrogów szły w powietrze. Czy zdziwieni, czy ogłupieni — dość, że chybiali bezustannie.

Stali prawie na otwartem polu, bo cienkie olszynki nie mogły ich zasłonić, a powstańcy strzelali z ukrytych pozycji. Strzały straceńców dokuczały wrogom najwięcej. Jakiś oficer nadbiegł do piechoty moskiewskiej i wskazał ręką na tartak, a potem w stronę, zkąd Lejard prażył. Po znaku tym sypnęło się kilkaset strzałów na wskazane miejsca, ale ani jeden nie trafił.

(C. d. n.)

Grób.

(Z Salisa).

Grób jest przybytek cichy, głęboki —
I straszne zawsze kurhany,
Bo pod tą warstwą szarej epoki
Ukrywa kraj nam nieznany.

Nigdy nie wnikną do jego łona
Słowika piosnki tak miłe —
Przyjazną ręką róża rzucona
Na samą padnie mogiłę.

Małżonek darmo łamie swe dłonie
Po stracie drogiej istoty,
Bo do grobowych nie dojdą toni
Nawet łzy biednej sieroty.

Jednak gdzieindziej próżno szukamy
Upragnionego spokoju,
Bo tylko przez te ponure bramy
W ciszę się zdąża po znoju.

I biedne serce, co całe życie
Ciągle wiatr miota burzliwy,
Dopiero kiedy zakończy bicie
Spoczynek znajdzie prawdziwy...

Julian z Pokucia.

TEATR.

„Dzieci kapitana Granta“, po raz pierwszy grano na naszej scenie dnia 14 czerwca i potem kilka razy powtórzono. Sztuka ta, jak wiadomo przerobiona z powieści Verne'a, tyle cenionego, pouczającego i popularyzującego nauki przyrodzone autora — ale kiedy w powieści popularyzowanie nauki główny ma cel i w sposób do niepoznania, wsiąka w umysł czytelnika, w przeróbce na scenę, wszystko niknie i pozostają tylko... dekoracje i maszynerja... Z tego też punktu widzenia trzeba oceniać na scenie przerobione, okrojone, pokaleczone dzieło zdolnego francuskiego autora.

„Dzieci kapitana Granta“ wystawione zostały na lwowskiej scenie przyzwoicie, ale trochę p o o g ó r k o w e m u — brak było wielu afektownych rzeczy, czuć się dawał pośpiech i nieobecność sprężystej i energicznej reżyserskiej ręki. Dekoracja okrętu, opadnięcie skały z podróżnikami, olbrzymi ptak porywający zemdlonego człowieka, lodowce i nadpływający w ostatnim akcie okręt, równie, jak błękitny firmament, były bardzo ładne i pod względem optycznego złudzenia, zupełnie udały się. Cała sala teatralna była zapełniona; dzieci znajdowało się mnóstwo. Publiczność składała się po większej części z osób, których się nie widuje w teatrze.

Koncert panny Izydory Ostrowskiej śpiewaczki, która od pewnego czasu kształciła się w Wiedniu, odbył się w sali tutejszego magistratu, dnia 14 czerwca ze współudziałem p. Myszugi i młodziutkich pianistek panienek: Gruchol i Kraus. Koncertantka z powodu ciężkiego zmartwienia familijnego była w niedyspozycji — z tego jednak cośmy słyszeli, przekonać się było można, że panna Ostrowska zrobiła znaczny postęp i, że dobrze wróży nadzieje. Oczekiwać będziemy na drugi występ panny O., aby obszerniej pomówić o jej talencie.

Potoczne wiadomości teatralne. — Nowa nieprzyjemna niespodzianka oczekuje Adelinę Patti i jej „Romea“ — Nicoliniego.

Impressario Merelli zaangażował tę parę śpiewających kochanków na szereg wystąpień do Paryża na scenie teatru Gaité. Tymczasem margrabia de Caux, były mąż primadonny, z którym rozwiedzioną została, wystąpił prawnie z opozycją, aby dawna żona miała przedstawiać się w obec współziomków jego publicznie z kochankiem. Zanim wyrok sądu rozstrzygnie ostatecznie kwestję, przypuszczają, że artystka występować będzie — bez Nicoliniego.

— Artyści towarzystwa p. Teksla postanowili założyć pomiędzy sobą „Kasę zapomogi i wsparcia“ — i w tym celu z wyrobionym projektem udać się ma p. Teksel do władzy z prośbą o pozwolenie założenia kasy pomienionej.

— „Halka“ Moniuszki wykonaną być miała w tych dniach pierwszy raz w Odesie, przez miejscową operę rosyjską. O powodzeniu arcydzieła muzy nieodżałowanego lirnika naszego, spodziewamy się mieć wkrótce szczegółową relację.

— Podobno już niezadługo prowincjonalne towarzystwo dramatyczne p. Baczyńskiego, ma zjechać do Lwowa i będzie dawało przedstawienia w ogrodzie Strzelnicy na Kurkowej ulicy, gdzie odpowiednie robią przygotowania. Przedstawienia te mają się odbywać w budynku stanowiącym estradę dla orkiestry, którą na ten cel przerabiają.

Kronika zagraniczna.

Na polach djamentowych w południowej Afryce, jak donosi londyński „Standard“, znaleziono w ostatnich czasach dyament ważący 244 karatów, który posiada tę tylko wadę, że jest cokolwiek żółto zabarwiony. Znawcy przyznali mu bardzo znaczną wartość, ponieważ bez wielkiego ubytku w wadze da się dobrze oszlifować. Nowoodkryty potentat pomiędzy djamentami otrzymał nazwę „Capitain Jones“. Przed trzema laty w tem samem prawie miejscu znaleziono słynny 288 karatów ważący dyament, zwany „Spalding“.

W Rzymie popełniona została zuchwała zbrodnia, która zajmuje w tej chwili żywo uwagę całej ludności wiecznego miasta.

W dniu 3 czerwca około godziny 3ciej po południu, do kantoru bankierskiego Corbucciego na placu San-Carlo al Corso, przybył młody człowiek z oświadczeniem, że chciałby sprzedać akcje wartości 3.000 franków. Porozumiawszy się co do warunków, oznajmił, że się nazywa Odoardo Novaro, akcje ma w mieszkaniu swojem na czwartem piętrze jednego z domów przy ulicy de la Stamperia i prosił, aby tam przysłano z pieniędzmi subjekta z kantoru. Wkrótce po wyjściu tego jegomości, młody subjekt Gaudenzio Jonio udał się do wskazanego miejsca i zastał tam już wzmiankowanego Novaro. Ten zapytał się, czy Jonio ma z sobą pieniądze, potem otworzył drzwi, aby się przekonać, czy nie ma kogo w pobliżu, następnie przystąpił do subjekta i w chwili, gdy ten nie podejrzywając nic złego, wyjmował z kieszeni pieniądze, Nowaro wydobył szybko długi sztylet i zadał mu dwa bardzo silne ciosy w plecy. Mimo tak okropnych ran, nie stracił jednak Jonio przytomności i siły. Rzucił się rozpaczliwie na mordercę, i ugryzł go tak silnie w rękę, że ten z głośnym krzykiem wyskoczył z pokoju. Jonio pogonił za nim, omdlał jednak i upadł na schodach. Lekarze robią nadzieję utrzymania przy życiu dzielnego młodzieńca, jakkolwiek rany jego są bardzo niebezpieczne. Morderca, którego rysopis dokładnie jest znany, zdaje się należeć do wyższych sfer towarzyskich. Policja rzymska nie traci nadziei schwytania złoczyńcy, co tem łatwiej nastąpić powinno, że Jonio tak silnie ugryzł go w rękę, iż bez pomocy lekarskiej nie będzie się mógł wyleczyć. Jonio opowiada, że słyszał, jak zbrodniarzowi chrupały w ręku kość, gdy był przez Jonia schwycony zębami; ślady krwi widoczne były na trzech ulicach, przez które przebiegał morderca, a następnie w obecności wielu kobiet obmywał sobie ranę w studni. Pieniędzy nie zdołał zbrodniarz zrabować.

Dzienniki medjolańskie opowiadają następującą tajemniczą historję pewnego spadku:

Baron K. oficer austrjacki opuścił na wiosnę 1859 r. Medjolan, będąc wezwany do swego pułku. Przed odjazdem udał się do jednego z notarjuszów i złożył u niego testament, w którym cały swój majątek zapisał spadkobiercy, którego jednak w dokumencie nie wymienił. Ograniczył się tylko na objaśnieniu, że ten uważany być powinien według jego woli za sukcesora, kto wskazany zostanie przez trzecią, bliżej określoną w testamencie osobę, która złoży właściwe dowody swej tożsamości. Baron K. raniony śmiertelnie w bitwie pod Magentą, umarł w krótkim czasie. Przed śmiercią dał w sprawie testamentu właściwe zlecenie i papiery swemu służącemu, o którego wierności był przekonany; nieszczęście jednak mieć chciało, że wkrótce potem służący również ciężko w twarz raniony został i w skutek operacji utracił mowę, a że nie umiał ani czytać, ani pisać, w żaden sposób nie mógł wywiązać się z powierzonej mu misji. W skutek tego najbliżsi krewni barona weszli po nim w posiadanie znacznego majątku, a testament pozostał martwą literą. Notarjusz nie mógł nic zgoła przedsięwziąść, nie otrzymał bowiem żadnej wiadomości od osoby, która wskazać mu miała rzeczywistego spadkobiercę. Przed miesiącem dopiero, do pewnej kobiety, nazwiskiem E., zamieszkałej w Medjolanie, przybył człowiek podeszłego wieku, który będąc niemową, napisał jej na kartce następujące wyrazy: „Po długich bezowocnych poszukiwaniach, znalazłem panią nakoniec. Obecnie umiem czytać i pisać i jedno z mej strony słowo wystarczy do uczynienia pani bogatą“. Jednocześnie wręczył on pani E. papiery, dowodzące niezbicie, że syn jej ustanowiony został wyłącznym spadkobiercą barona, którego łączyły niegdy stosunki miłosne z p. E. Wszystkie trzy osoby udały się do notarjusza, który uznał przedstawione dokumenta za zupełnie zgodne z testamentem, który dopiero teraz zgodnie z wolą barona, otwarty być winien. Obecnie spadkobierca właściwy rozpoczął proces z krewnymi barona, którzy są w faktycznem posiadaniu majątku po nim pozostałego i opierają się wykonaniu ostatniej woli testatora.

KONGRES MIĘDZYNARODOWY
literatów i wydawców w Londynie.

(Pierwsze i drugie walne posiedzenie.)

Londyn w czerwcu.

I.

Nad szczegółami i wrażeniami podróży zastanawiać się nie tu miejsce. Muszę więc zbyć krótką wzmianką malownicze wybrzeża Anglji, piętrzące się kredowe skały, pociąg, wiodący przeróżnymi zakręty tuż nad samem morzem aż do Folkostone, dalej znakomicie uprawne pola, wzorowo utrzymane łąki, a na nich, rzecz dziwna, dotąd nie ostrzyżone owce. Przebiegamy z szaloną szybkością także i przez Chislehurst, rezydencję ekscesarzowej Eugenji, zatrzymujemy się na jakiejś stacji, na której do naszego pociągu wsiada z liczną świtą książę Edinburgski, wpadamy nareszcie do London Bridge; to pierwsza stacja Londynu. Pędzimy dalej jeszcze przez stację Canon Street, ponad domami i kościołami, nareszcie konduktorzy ogłaszają krzykiem: Charing Cross. Jesteśmy u celu. Dorożka o dwu kolach, tak zwany Hensen Cab przenosi mnie do hotelu, a w godzinę później siedzę już w Hanover-Square-Club, w towarzystwie Wacława Szymanowskiego, Władysława Bogusławskiego i Władysława Mickiewicza, oraz licznych literatów francuzkich, wloskich, hiszpańskich, ba nawet zaatlantyckich. Hanover-Square-Club, o którego wspaniałościach nie tu miejsce się rozpisywać, należy do grona bogatych fabrykantów i przemysłowców, którzy nam z rzadką gościnnością otworzyli jego podwoje. Każdy z nas jest przez czas trwania kongresu honorowym członkiem tego klubu. Grzeczność to nie mała, zwłaszcza u Anglików, lubiących przedewszystkiem porządek, regularność i spokój. Przedewszystkiem spokój; a jakże tu marzyć o nim, kiedy przeważna część kongresowych gości składa się z Francuzów, którzy przeciwnie nie mogą żyć bez wrzawy. To też różnica między temi dwoma sąsiedniemi narodami nigdy się nie uwydatnila lepiej, jak podczas tego pierwszego wieczoru, spędzonego w klubie. W obszernym i wykwintnie urządzonym salonie do palenia utworzyły się jakby dwa oddzielne koła. W jeden kąt zbili się w kupkę członkowie klubu, poważni przemysłowcy Regent-Street i Piccadily; cicho tam i spokojnie — jakby makiem posiał; w przeciwległym kącie wrzawa nie do opisania, to literaci francuzcy naradzają się, dysputują, jeden drugiemu przerywa, nie halas to już, ale chaos; zdawałoby się, że to o losy Europy chodzi, a tu po prostu idzie o to, o której jutro zejść się na wstępne zebranie. Anglicy z podelba patrzą na te harce, widać, ile im ta wrzawa jest wstrętną, a przecież ani na włos nie uchybiają prawom gościnności, owszem, starają się ją podwoić. I tak dzisiaj rano przyjęto służącego Francuza, aby gościom oszczędzić przykrego łamania się z nieznanym językiem. W ogóle tak członkowie klubu, którzy się zresztą trzymają raczej biernej grzeczności, jak komisarze wydelegowani na nasze przyjęcie, którzy się prześcigają w dowodach uprzejmości i gościnnych względów, dają wysokie wyobrażenie o dobrze pojętej gościnności tego narodu, który pod zimną powloką kryje wysokie, szlachetne zalety; nie łatwo przybysza w dom przyjmie, ale przyjąwszy, jest cały na jego usługi.

Dnia 9 czerwca rano po wstępnem zebraniu w klubie, które przeważnie miało na celu bliższe poznajomienie się między członkami kongresu, zebraliśmy się na pierwsze walne posiedzenie w sali Royal Society of Arts, Adelphi, nieopodal Strandu. Sala posiedzeń obszerna, opatrzona w estradę i wygodne fotele; ściany zdobią bardzo cenne freski i dwa portrety, jeden królowej z dziećmi, drugi zmarłego księcia małżonka.

Wiktor Hugo z powodu choroby nie przybył, prezyduje nam więc Edmund About. Z jednej strony jego prezydjalnego krzesła zasiadł pan Blanchard-Jerrolds, komisarz angielski, z drugiej strony Fréderic Thomas, adwokat paryzki, prezes towarzystwa literatów francuzkich, figura poważna i posępna, jak mumia. Pod estradą stół obszerny, który obsiedli liczni reporterzy, z obu jej stron miejsca dla członków komitetu i angielskiego komitetu przyjęcia.

Między członkami ostatniego zasiadla także słynna i u nas ceniona autorka Miss Braddon; niestety prezes jego nie zjawil się dotąd, ale się go spodziewają, jest nim sławny Tennyson. Sala prawie pełna. Powitany przeciągłemi oklaskami zagaja Edmond About posiedzenie. W przemówieniu lekkiem, potoczystem, czysto francuzkiem, nieumiejącem utrzymać na wodzy bryllantowego humoru, streszcza naprzód przebieg przeszlorocznej paryzkiej sesji kongresu, wita w naszem imieniu Anglję i dziękuje jej za gościnność. Po nim w imieniu Anglików wita nas bardzo piękną przemową pan Blanchard-Jerrolds, który nadto odczytuje listę oczekujących nas recepcyj, obiadów, bankietów i wycieczek, mających nam uprzyjemnić pobyt w Londynie i osłodzić prace kongresowe. Wiadomość udzielona przez niego, że książe Walji z pewnością powróci z Francji przed końcem kongresu, aby być obecnym na jednej z jego sesji, staje się powodem grzmiącej salwy oklasków. Następnie zabiera głos owa drzemiąca, posępna mumia: Fréderic Thomas. Co za cudowne przeobrażenie!

Posępna mumia zaczyna żyć, poruszać się i to coraz bardziej, mówić i to coraz żywiej, ponure oczy przybierają blask młodzieńczy, wpaczone usta oblekają się w młodzieńcze uśmiechy. Treść przemówienia Fr. Thomas, sposób wygłoszenia, infleksje głosu, szczodrobliwość gestykulacji, wszystko to znakomicie cechuje Francuza, a da się streścić jedynym wyrazem: komedja. Nie wiem, jak komu, na mnie zawsze wywiera, jak najprzykrzejsze wrażenie owo czysto francuzkie gonienie za efektami, entuzjazm bez przekonania — wzruszenie dla wrażenia, zapał na litry, górne frazesy na kilogramy, szlachetne gesta na metry! Łamane sztuki kuglarza dla nędznej zapłaty zdawkowych oklasków — tem smutniejsze sprawiające wrażenie, że to nie kuglarstwo ciała, lecz myśli nieśmiertelnej! Gdy mowca skończył, jeszczem się nie był otrząsł z przykrego wrażenia, już jego oblicze zastygło znowu w obojętność mumji. Byłto już tylko strudzony aktor po piątym akcie. Następne przemówienia przejdę po krótce. P. Nordmann z Wiednia wita łamaną francuzczyzną kongres i Anglję w imieniu Niemiec. Po nim ambasador republiki San Salvador w Paryżu, p. Torres Caicedo, powieściopisarz i poeta wysokiego talentu, w sympatycznej przemowie dziękuje W. Brytanii za gościnność, oddaje hołd zgrabnym wzrotem siedzącej między nami miss Braddon i kończy życzeniem, aby się literaci europejscy zechcieli pilniej zająć ruchem literackim południowej Ameryki, będącym teraz właśnie w największym rozkwicie. Pan Aroos przemawia w imieniu Hiszpanii. Bardzo mu się widocznie podoba własna mowa, bo na przemiany to tkliwym, pełnym łez, to grzmiącym, pełnym piorunów odzywa się głosem, niestety nikt z kongresu nie wie, o co chodzi, bo z francuzczyzny pana Aroos literalnie, ani jednego słowa zrozumieć nie można. Wszelako, gdy kończy, rozkrzyżowawszy ręce, jak śmigi, nagradza go za deklamację salwa oklasków, których i ja mu nie skąpię, zastanawiając się w duchu nad

trafnością francuzkiego przysłowia o hiszpańskiej krowie. Następują liczne inne przemowy, między któremi wspomnę tylko bardzo ładną mowę pana Nordau w imieniu Węgier, i pana Wacława Szymanowskiego w imieniu literatury polskiej. Nie będzie to stronniczem zaślepieniem, ale rzeczywistym hołdem oddanym prawdzie, gdy powiem, że ze wszystkich przemówień ostatnie odznaczało się zaszczytnie godnością, spokojem, ciepłem bez przesady i świadczyło zarówno o poważnem traktowaniu sprawy, dla której mowca tu przybył, jak i gorącem zamiłowaniu piśmiennictwa, któremu służy. Przemowa pana Szymanowskiego zrobiła też między obecnymi ogólne wrażenie i zjednała sympatję dla mowcy i dla nas.

Następny numer porządku dziennego, obejmujący rewizję event. zmianę statutów, odznaczał się chyba tem, że nadsprejski pan Lewenthal staczał z każdym prawie paragrafem podjazdową utarczkę, ale nie bardzo fortunnie, bo jeżeli z niekłamanym zapałem stawiał swe poprawki, to zebranie z rzadką konsekwencją odrzucało je po kolei. Co to będzie krzyku na głupich Francuzów, którzy nie chcą wydobyć z pod korca niemieckiego światła! Posiedzenie kończy się zwykłemi i u nas znanemi podziękowaniami przewodniczącym.

Na porządku dziennym drugiego posiedzenia 11 czerwca, jest sprawa tłumaczeń, a więc prawa autora do tłumaczonego dzieła, ustanowienie okresu, po którego upływie autor traci te prawa, jako też wszystkie te rozliczne przypadki i zawikłania, jakie, że się tak wyrażę, na międzynarodowej giełdzie produktów umysłowych wydarzyć się mogą. Przy dyskusji, która się nad tym, tak bardzo ważnym przedmiotem wywiązuje, zarysowują się dopiero wybitnie różne prądy i odcienia w łonie kongresu. Dotąd w sprawach czysto formalnych, w wymianie grzeczności i kurtoazji najprzykładniejsza panowała zgoda; dzisiaj już od początku czuć burzę w powietrzu. W istocie zdania obradujących bardzo są podzielone. Literaccy rzemieślnicy obstają za tem, aby prawa autora nigdy się nie przedawniały, przechodziły raczej jako rodzaj majoratu na wnuki i prawnuki, którymby z tłumaczeń dzieł pradziada równe zawsze płynęły zyski. Projekt komisji, którego bronią najznakomitsze nazwiska kongresu, ogranicza czas trwania tego prawa do lat pięciu, po których upływie dzieło staje się własnością wszystkich krajów i narodów. Komisja tłumaczeń, na której czele stoi p. Zaccone, jako przewodniczący, a J. Lermina, jako referent, opracowała projekt ten bardzo sumiennie i wszechstronnie. Rzeczywiście dotąd prawodawstwa prawie wszystkich krajów oddają autora, a więc bezsprzecznie właściciela swego dzieła, na pastwę, z jednej strony na pastwę spekulantów, szukających w tłumaczeniu li zysku dla siebie, z drugiej na łaskę partaczy, kaleczących i psujących dzieło oryginalne autorowi, więc dzieje się krzywda materjalna, i stokroć dotkliwsza krzywda moralna. Kongres nie ma wprawdzie władzy prawodawczej, ale obradami swemi może wpłynąć korzystnie na usposobienie opinji publicznej, a przez nią kół decydujących w tej mierze. Kwestja tłumaczeń jest dzisiaj dla autorów kwestją palącą, jak równie dla wszystkich społeczeństw. Dobre tłumaczenie wzbogaca literaturę, otwiera narodowi nowe horyzonty i nowe drogi dla ducha, ale jakżeż rzadkie są dobre tłumaczenia! Coraz bardziej czuć się daje potrzeba, aby stosunki te uregulować, aby autor sam miał prawo, i to najzupełniejsze, udzielić, lub odmówić przyzwolenia na tłumaczenie, w miarę tego, czy osobistość tłumacza wydaje mu się stosowną, czy nie. Ponieważ atoli autor często nie zna i znać nie może osobistości, która dzieło jego obcej literaturze przyswoić pragnie, powinna między nim, a tłumaczem pośredniczyć instytucja, któraby każdego czasu mogła udzielić potrzebnych informacyj. Taką instytucją ma być międzynarodowe stowarzyszenie literatów, które, mając swe główne siedlisko w Paryżu, przez swych członków korespondantów i przez towarzystwa narodowe literackie, uważające się jako jego filje, może każdej chwili autorowi dostarczyć objaśnień, lub w danym razie wystarać się o odpowiedniego tłumacza. Tym sposobem autor nie byłby wystawiony na niebezpieczeństwo ujrzenia dzieła swego w obcej szacie, pokaleczonego do niepoznania, a zarazem miałby rękojmię, że sprawa należącego mu się z tytułu własności zysku należycie uregulowaną zostanie. — Oto mniej więcej, przynajmniej w grubszych zarysach treść dzisiejszych obrad, które były nadzwyczajnie zajmujące i ożywione. Z mowców, którzy odznaczyli się niezwykłą wymową i trafnemi spostrzeżeniami, wymienię tylko kilku, szczegółowe bowiem streszczenie całego przebiegu rozpraw za długoby nas zatrzymało. Bardzo wyczerpująco a jasno mówił broniąc własności literackiej w obec tłumaczów profesor Leone Levi z londyńskiego King's College. Referent Lermina ze zwykłą sobie jędrnością wyrażenia i trafnością rzucanych odpowiedzi odzywał się kilka razy, ale prawdziwy tryumf oratorski odniósł delegat belgijski Dognée, który porywającą wymową zachwycił zgromadzenie i do hucznych, a przeciągłych zmusił je oklasków. Z wydawców bardzo sympatycznie przemawiał Sonzogno, księgarz-wydawca z Florencji, brat zamordowanego temu lat kilka deputowanego i redaktora dziennika „La Capitale", z tłumaczów Henry Van Laun. — Z przeciwników projektu komisji najwięcej, chociaż niefortunnie, odznaczył się J. Laroque, dawny pułkownik komuny, dziś żyjący w Anglji, któremu bardzo trafną, ale gorzką odprawę dał Jules Claretie w przemówieniu nacechowanem zarówno oburzeniem, jak szyderstwem. To starcie stanowiło punkt kulminacyjny posiedzenia i jego obrad, których diapazon spadał potem coraz niżej, aż do chwili, w której natarczywe dopomaganie się zamknięcia dyskusji doprowadziło nareszcie do głosowania i do zwycięztwa projektu komisji. (C. d. n.)

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Klemens Junosza napisał prozą jednoaktową krotochwilę p. t. „Śniadanie dyrektora". Sztuka ta graną być ma na jednym z teatrzyków ogródkowych.

Dzienniki czeskie żywo w ostatnich czasach zajmują się naszą literaturą i wszystkiem co polskie. Gazeta pragska „Politik" umieściła przed paru dniami zajmujący felieton o „Mazepie" Słowackiego, pióra p. E. Lipnickiego (E. Puffke). Humoristicke Listy" pomieściły znowu w ostatnim numerze bardzo pięknie wykonany portret Siemiradzkiego, dołączając przytem bardzo sympatyczny artykuł o naszym artyście.

W składzie nut muzycznych p. Banarskiego w Warszawie, wyszedł nokturn na fortepian, p. t. „Wieczorem", kompozycji p. B. Borkowskiego.

Dawne monety. Dnia 4 maja b. r. przy szosie wiodącej od stacji kolei petersburskiej Małkiń do miasta Ostrołęki, na gruntach należących do mieszczanina miasta powiatowego Ostrów (gubernja łomżyńska), pana Malca, pracujący robotnicy przy samym rowie od szosy, w bagienku, spostrzegli garnek; wydostawszy go, znaleźli ze 400 sztuk rozmaitej srebrnej monety, różnej wielkości; jedna tak duża, jak dwa srebrne ruble; niektóre, jak widać z ledwo dostrzeżonych napisów, należą do dawnej epoki, po większej części są to pieniądze pruskie, austrjackie i polskie, te ostatnie z czasów Jana Sobieskiego i Jana Kazimierza.

Rękopism za 76.000 franków. Przez pięć ostatnich dni maja, wszyscy znaczniejsi księgarze Paryża, Londynu, Wiednia, nie wychodzili prawie z sal licytacyjnych tak zwanego „Hotel Drout". We własnem imieniu, lub na rachunek bogatych bibljofilów całego świata, walczyli oni biletami bankowymi o rzadkie książki i rękopisma wystawione na sprzedaż. Jeden z tych przedmiotów doszedł do ceny 76.000 franków (licząc z kosztami dodatkowemi wyniesie do 80.000 fr.). Jest to mszał Karola V. in folio, obejmujący 364 kart, oprawny w okładki z drzewa pokryte zielonym aksamitem, z grzbietem safianowym, narożnikami i klamrą ze srebra z bardzo pięknem rzeźbieniem. Wspaniały ten rękopism na welinie wykonany został na początku piętnastego wieku dla króla Karola VI., następnie zaś należał do jego córki Katarzyny, żony Henryka V. króla angielskiego i ich potomków. Jest on jedynym w swoim rodzaju, nie ma żadnego tak bogatego w malowania i rysunki, zawiera pięćset miniatur, a każda stronnica przyozdobiona jest ramką i nieskończoną liczbą kolorowanych tytułowych liter. Kupiony został przez p. Fontaine, jak się zdaje, na rachunek księcia Aumale. W ciągu tych pięciu dni sprzedano 525 tomów i sprzedaż ta przyniosła 955.000 fr. Jest to tylko mała cząstka bogactw, które pozostawił zmarły przed kilku laty Ambroży Ferzain Didot, naczelnik znanej w dziejach księgarstwa i drukarstwa francuskiego firmy. W ciągu dwóch ostatnich lat sprzedaż ta przyniosła już kilka miljonów franków. Między innymi cennymi przedmiotami, zasługuje jeszcze na wzmiankę „Officium Beatae Virginis Mariae", własność niegdyś królowej Anny austrjackiej, z 70 miniaturami, sprzedane za 27.000 fr. Urywek ewangielji, pisany w jedenastym wieku (20.000 fr). Komularz Beatusa z dwunastego wieku (38.500), książka do nabożeństwa hrabiego Boscy de Rabutin (26.000 fr.), zbiór rysunków Holbeina (2.000 fr.).

Odpowiedzi od Redakcji.

Jednemu z panów profesorów w Rzeszowie. Wydrukujemy obronę i zaraz na nią odpowiemy.

P. N. N. w Rzeszowie. Prawda, że bieda, jednak, gdy do Rzeszowa przybyły wypędzone przez policję krakowską sromotnie już zębem czasu draśnięte Niemki i otworzyły koczujący cywilizacyjny... tingel-tangel, to słuchaczy miały dużo, i to z tej sfery, która ma pretensje do intelligencji... Toż nawet prześwietny magistrat rzeszowski, otaczał swoją protekcją zbankrutowane na piękności i wyszarzane w gardle śpiewaczki, niby dlatego, że dały coś na Szegedyn — a jednak, ileż to trudności robi ten sam świetny magistrat, gdy kto chce n. p. mieć odczyt publiczny w sali gimnastycznej, należącej do magistratu?

P. R. w S. Trochę cierpliwości.

Pp. G. D., Z. Z. i Autorom wierszy: „Gałązka" i „Kropla wody" — Utwory panów drukowane nie będą.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska. l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia **(Phoenix Assurance Company of London)**, ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Piotra Purzyckiego, zdrowa i smaczna. Piwnica zaopatrzona w rozmaite wina i piwa, a także poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Cukiernie, kawiarnie i restauracje

Z. Litwiński, ul. Kręta l. 5. Otworzył nową cukiernię i poleca najwyborniejsze ciasta, cukry i wszelkie w zakres cukierniczy wchodzące przedmioty. W szczególności zaś poleca pierniki własnego wyrobu. Zamówienia zamiejscowe uskutecznia w najkrótszym czasie. Ceny najumiarkowańsze.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Izydor Wohl, ul. Sykstuska l. 6. Wyłączny skład herbaty rossyjskiej. Otrzymuje regularnie co tydzień świeże transporta najlepszej herbaty z Moskwy. Zamówienia uskutecznia się najrzetelniej i spiesznie także za pobraniem pocztowem Opakowanie, franko.

Papier, materjały piśmienne, rysunkowe i galanterje.

Zofja Sobczyńska, Rynek, l. 29. Skład papieru i rekwizytów do pisania, bilety wizytowe, powinszowania i obrazki świętych, tudzież najlepsze gatunki atramentu, po najtańszych cenach.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 16. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, płóciennych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, czak, kolejowych granatowych i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i mezkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. — Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr.; — oraz dostałem z fabryk Wyższych Węgier w komis tafle posadzkowe bardzo dobre pod gwarancją, po bardzo niskiej cenie, — uznane za najlepsze w całej Austrji. Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et **Buczaniewicz**, Rynek l. 36 Oficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

Ferdynand Kindel et Władysław Gerc, ul. Halicka l. 15. Pracownia i skład z wszelkiemi przedmiotami, w zakres blacharski wchodzącemi w wielkim wyborze, jako to: wanny różnej wielkości, nasiadowe wanny, tusze, klozety, łaźnie domowe i t. p., wykonują także pokrycia dachów, lub wież kościelnych blachą żelazną, cynkową lub miedzianą, gzymsy, ornamenty i wszelkie ozdoby; uskuteczniają w miejscu i na prowincji wszelkie naprawy i malowania dachów. Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą. Ceny umiarkowane.

Wyroby nożownicze.

Juljan Dunikowski, nożownik z Warszawy, przy ul. Halickiej l. 26. — Przyjmuje wszelkie obstalunki w zawód nożownictwa wchodzące, reperacje instrumentów chirurgicznych, które w jak najkrótszym czasie ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności załatwia; przyjmuje także maszyny do szycia celem reperacji. Korespondencje uskutecznia jak najspieszniej.

Zakłady szewckie.

Józef Malec, ul. Kazimierzowska, l. 47. Skład obuwia męskiego i damskiego, wyrobu krajowego i zagranicznego. Robota staranna i trwała. Zlecenia wypełnia szybko i rzetelnie. Ceny umiarkowane.

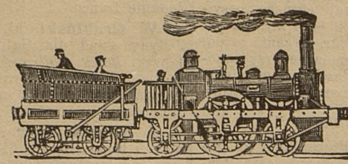
Ferdynand Nawalaniec, ul. Grodzickich l. 10. Pracownia i skład obuwia męskiego i damskiego.

J. Potocki, ul. Jagiellońska l. 10. Skład obuwia damskiego, męskiego i dla dzieci z zagranicznych i krajowych materjałów. Wykończenie staranne i eleganckie. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się jak najrychlej. Ceny umiarkowane.

OGŁOSZENIA.

Nr. 5.678/1879.

Ces. król. uprz. galicyjska

kolej żelazna  Karola-Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1go Lipca 1879 r. wchodzą w życie następujące rozporządzenia:

Za wszystkie w stacjach Lwów, Brody i Podwołoczyska pod nadzorem lub zamknięciem c. k. urzędu cłowego na składzie zostające towary, będzie pobierane począwszy od 4go dnia składowe po 1 krajcarze w. a. za 100 kilogramów i za jeden dzień — przy czem każde zaczęte 10 kilogramów za pełne 10 kilogr. porachowane będą.

Od opłaty powyższego składowego są wyjęte:

A. Posyłki, składające się z przedmiotów należących do monopolu państwowego (jako to: sól kuchenna, proch strzelniczy, tytuń i wyroby tytuniowe) których to przedmiotów przywóz i przewóz li tylko za zezwoleniem dotyczącej władzy uskuteczniany bywa.

Przy tych posyłkach oblicza się składowe według odnośnych ustanowień cłowo-urzędowych.

B. Posyłki zboża nadchodzące z Rosji do Brodów, Podwołoczysk lub Lwowa, bez różnicy, czy te posyłki zostają pod nadzorem lub zamknięciem c. k. urzędu cłowego lub też, czy oddane zostały wolnemu ruchowi w pomienionych stacjach.

Za takie posyłki pobieranem będzie składowe aż do dalszego rozporządzenia po 0.5 krajcara w. a. za każdy dzień i za każde zaczęte 100 kilogramów.

Najmniejsza należytość cłowa składowego wynosi 2 krajcary w. a.

Wskutek powyższego rozporządzenia znosi się ze wzmiankowanym terminem punkt XIII. dodatku do taryfy lokalnej z dnia 1. Września 1876 r. (stronnica 85).

Wiedeń, 11go Czerwca 1879. (1—1)

Generalna Dyrekcja.

Pierwsza galicyjska spółka

wyrobu korków we Lwowie

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło

10ciu milionów

korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów

poleca wyrób swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysełkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.**

Cenniki i karty wzorowe na żądanie franco, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska l. 17.
Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. (126-?-8)

Obniżenie Procentów.

Galicyjski Zakład zastawniczy i kredytowy

we Lwowie, ulica Teatralna w gmachu teatralnym

Podaje do powszechnej wiadomości, że taryfę procentów i kosztów objętą regulaminem zatwierdzonym reskryptem wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 12go Czerwca 1877 do l. 28801 **obniża o 2%** począwszy od pożyczki złr. 50 i wyżej, na kosztowności, towary i papiery wartościowe.

Podaje oraz do wiadomości stron interesowanych szczególnie P. T. kupców i przemysłowców, że od pożyczek wyżej złr. 300, na kosztowności lub towary może za osobną umową nastąpić **dalsze obniżenie** należytości, w stosunku do wartości szacunkowej, objętości przedmiotu i czasu trwania pożyczki

udziela pożyczki na zastaw

a) Kosztowności, drogich kamieni i kruszców;
Towarów kolonialnych, bławatnych, wyrobów fabrycznych i wszelkich innych przedmiotów handlu i przemysłu tak nowych jakoteż używanych;
c) Papierów publicznych wartościowych.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności

począwszy od 1 złr. do każdej wysokości i oprocentowuje takowe

po 7 od sta.

Zwrot wkładek do 100 złr. uiszcza się bez wypowiedzenia,
„ 250 „ z 10-dniowem wypowiedzeniem,
„ 500 „ „ 20 „ „ (3—3)
„ 1000 „ „ 30 „ „

Od wkładek z 90-dniowem wypowiedzeniem 8 od sta.

Godziny urzędowe: od 8. do 12. w południe, od 3. do 5. po południu.

Lwów, dnia 18 Stycznia 1879.

DYREKCJA.

Łaźnie

na wzór słynnej wiedeńskiej

Łaźni rzymskiej

przy ul. Brygidzkiej l. 8, naprzeciw zabudowań Kohna.

Niżej podpisany nie szczędził kosztów, aby tę łaźnie postawić na równi z najwykwintniejszemi tego rodzaju łaźniami w największych miastach, jak Wiedeń i Paryż, a w niektórych względach przewyższa łaźnia moja słynną **wiedeńską łaźnię rzymską.**

Ceny łaźni: We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę (do godziny 1szej) **35 cent.** — We środę, piątek i niedzielę (po 1szej godzinie) **20 centów.**

Ceny wanien: I. klasa . . . . 70 cent.
II. „ . . . . 50 „
III. „ . . . . 40 „
Prześcieradło . . . 5 „

O łaskawe względy uprasza najuprzejmiej przedsiębiorca

(127-7-7) ***W. Meizels.***

Skład c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu
fabrki rumu, likierów i ctu (78-12-11)

Juljusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 1, w podwórzu.

Najtańsze źródło nabycia tych artykułów.

TUTKI CYGARETOWE wszelkiej długości i szerokości z najlepszego papieru cygaretowego francuskiego są do nabycia, oraz papier cygaretowy w książeczkach i w arkuszach, poleca po najtańszej cenie

A. Jonas,
(4-4) ul. Krakowska. l. 5.

A. Bratkowski i Syn

ul. Hetmańska l. 14
polecają (149-5-2)

skład i pracownię wyrobów blacharskich.

Żaluzje, story

i telegrafy pokojowe

poleca po cenach umiarkowanych

J. Christof

ul. Kopernika l. 2.

Na żądanie wyseła montera tanim kosztem. (141-3-2)

---

* Całkiem świeżego zbioru *

Turnips prawdziwy angielski
½ kilogr. 60 i 70 cent.

Rzepa pastewna
(ścierniunka)
biała okrągła ½ kilogr. 50 cent.
„ długa ½ „ 55 „

poleca

Główny skład nasion i roślin

J. & W. Stachiewicza

we Lwowie.

* Całkiem świeżego zbioru * Całkiem świeżego zbioru * Całkiem świeżego zbioru *

K. F. Popowicz

w Tarnopolu (5-52-8)

poleca własnego wyrobu **Masę** do zapuszczania podłogi, która przewyższa wszystkie inne wyroby co do taniości i jakości po 60 centów za pół kilo. — O łaskawe zamówienia uprasza.

Do tegoż handlu poszukuje się praktykanta.

J. Jürgens

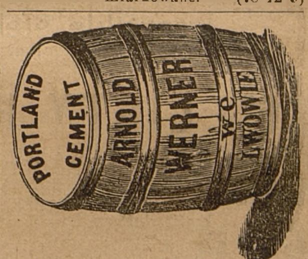
we Lwowie, ulica Sobieskiego liczba 4.

Skład obić i dekoracyj papierowych. Pierwsza fabryka żaluzyj deszczułkowych i stór patyczkowych, oraz wyrób ekranów, parawanów i antypedyj, poleca takowe jako najpraktyczniejsze i najwięcej używane, po cenach fabrycznych bardzo przystępnych. (14-6-2)

Hotel pod „Trzema koronami“

C. Halfmana w Stanisławowie,

poleca pokoje gościnne elegancko urządzone z świeżą pościelą i szybką usługą po umiarkowanej cenie. Tamże jest restauracja smaczna, zdrowa i ceny umiarkowane. (78-12-9)



Ważne dla gospodarzy i budowniczych!

Najlepszym środkiem konserwującym materjał budulcowy, drewniane sprzęty domowe i narzędzia gospodarcze, jest

OLEJ NAFTOWY

posiada on bowiem tę dobrą własność, że łatwo wsiąka w drzewo, skórę i t.p., a głęboko napełniwszy pory tłustością, szczelnie je zamyka, przez co materjał od szkodliwych, zmiennych działań powietrza i wilgoci zasłania, zatem niedopuszczając prędkiego trupieszenia, pękania, paczenia się, chroni od zepsucia. Olej naftowy jest tak samo dobrym do zapuszczania wszelkiego materjału drewnianego, jak pokost lniany, nad którym jednakże posiada tę wyższość, że jest bez porównania tańszym. Z najlepszym skutkiem można go używać tam, gdzie drzewo na ustawiczne działanie powietrza i wilgoć jest wystawione, a więc najłatwiej zepsuciu podlega. Olej naftowy, rafinowany naturalnej barwy, żadnego drewnianego materjału nie zmienia, przeto zamiast drogiego pokostu, do pierwszego zagruntowania pod farbę olejną, dla swej taniości ze znaczną korzyścią najlepiej użytym być może.

1 kilo **rafinowanego oleju naftowego,** który koloru drzewa nie zmienia, kosztuje **18 cent.,** 1 kilo **oleju zwykłego,** który drzewu barwę orzechową nadaje, kosztuje **14 cent.** Przy odbiorze większej ilości opuszczam **znaczny rabat.** Zamówienia wysełam za przekazem do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Piotr Miączyński

(41-2-2) fabrykant nafty i smarowidła we Lwowie, ul. Sykstuska l. 47.

Galicyjski Bank kredytowy

Kupon

płatny 1go lipca 1879

od akcyj galicyjskiego Banku kredytowego ściągnięty zostanie

po 12 złr. w. a.

jako zaliczka na czysty zysk z roku 1878.

we Lwowie: w kasie głównej Banku,
w Wiedniu: w Banku anglo-austrjackim.

Lwów dnia 7 czerwca 1879. (39-3-3)

(Przedruk nie będzie opłacony) **Dyrekcja.**

Odpowiedzialny za Redakcję i wydawcę: Edward Piepes. Z drukarni K. Pillera.